Nr 248. Warszawa 12 listopada 1910 roku.

ROBOTNIK

Cena № 10 kop. W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Po Kongresie w Kopenhadze.

Po raz ósmy zamanifestował proletarjat socjalistyczny swoją solidarność międzynarodową, jedność i stale wzmagającą się siłę. Po raz ósmy zebrali się na wspólnym kongresie przedstawiciele krajów o rozmaitym poziomie rozwoju ekonomicznego i politycznego, o różnym natężeniu wyzysku kapitalistycznego i ucisku rządowego, ażeby stwiedzić, że wszędzie, na całym świecie, proletarjat zdąża do tych samych celów i wspólnie wytyka drogi dalszego rozwoju sprawy proletarjackiej. Tym razem na miejsce rewji sił socjalizmu międzynarodowego wybrano stolicę malutkiego kraiku — Danji, w której ruch socjalistyczny doszedł do nadzwyczajnej potęgi. Dość powiedzieć, że socjalizm państewka, posiadającego prawie pięć razy mniej mieszkańców niż Królestwo Polskie, rozporządza 33 (trzydziestu trzema) organami codziennemi! Takie są skutki walk niezmordowanych oświeconego, świadomego swych celów ruchu robotniczego w warunkach konstytucyjnych niepodległego państwa narodowego. Niejednemu z delegatów naszych zazdrość kurczyła serce, kiedy pomyślał sobie, cóżby polski proletarjat mógł stworzyć, gdyby się znalazł w warunkach duńskich. Ale nietylko Danja musiała imponować naszym delegatom. Na zjeździe kopenhaskim wystąpił w całej okazałości socjalizm drobnych (w porównaniu z nami) ludów skandynawskich, korzystających z urządzeń demokratycznych własnych państw. Nawet Norwegja, która dopiero od kilku lat jest — po oderwaniu się od Szwecji — państwem niepodległym, mogła wykazać się w swym sprawozdaniu cyframi imponującemi.

Nasi delegaci, wspólnie z przedstawicielami P. P. S. zaboru pruskiego i delegatami P. P. S. D. Galicji i Śląska reprezentowali całość ruchu socjalistycznego we wszystkich trzech zaborach. Oni reprezentowali wobec całego świata Polskę, — wymazaną wprawdzie przez najezdców z mapy państw niepodległych, ale nie dającą się uśmiercić, protestującą przez usta socjalistycznego proletarjatu przeciwko rozbiorom i domagającą się przywrócenia niepodległości. Ze wszystkich kongresów międzynarodowych tylko nasz, socjalistyczny, uznaje reprezentację Polski, jako jednej, niepodzielnej całości, stwierdzając tym samym nasze prawo do niepodległości państwowej, sankcjonując swoją powagą naszą walkę o tę niepodległość. Na kongresie kopenhaskim delegacja socjalizmu polskiego ze wszystkich trzech zaborów wystąpiła jako całość jednolita — zjednoczone polskie partje socjalistyczne — z własnym przedstawicielstwem w „Biurze Międzynarodowym". Drugą sekcję delegacji „Polski" stanowili nienawidzący tę ostatnią esdecy „Królestwa Polskiego i Litwy"; wchodzący w skład S. D. partji Rosji: — Róża Luksemburg, Warski, osławiony K. Radek i inni. „Umiarkowańcy" do żadnej sekcji nie należeli, odgrywając politowania godną rolę intruzów.

Delegacja zjednoczonych polskich partji socjalistycznych składała się z następujących towarzyszy: Daszyński, Diamand, Klemensiewicz, Żuławski, Liberman, Buber i Trawiecka reprezentowali P.P.S.D.; Wojciechowski był przedstawicielem P.P.S zaboru pruskiego; wreszcie Limanowski, Wroński, St. Karski, Przybylski, i Jan Edward występowali w imieniu P. P. S. zaboru rosyjskiego. Poszczególne komisje zostały obesłane w sposób następujący:

I. Komisja w sprawie kooperatyw — Jan Edward.
II. Komisja w sprawie polityki socjalnej — Wojciechowski.
III. Komisja w sprawie wojny i rozbrojenia — Daszyński i Wroński.
IV. Komisja w sprawie związków zawodowych — Diamand i Żuławski.
V. Komisja w sprawie kary śmierci i innych wniosków — St. Karski.

Brak miejsca w „Robotniku" nie pozwala nam na szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu i na umieszczenie wszystkich przyjętych na nim uchwał. Wszystko to nasi towarzysze znajdą w „Przedświcie". My zaś musimy ograniczyć się do ogólnej charakterystyki tak samego kongresu, jak i jego postanowień.

Kongres rozpoczął się dn. 28-go sierpnia. Towarzysze duńscy przyjęli reprezentantów międzynarodówki nadzwyczaj gościnnie i okazale. W olbrzymiej sali, ślicznie udekorowanej zielenią, kwiatami i sztandarami, gromadzą się delegaci, podziwiając gustowność wszystkich urządzeń. Narodowe (biało-czerwone) festony duńskie łączą czerwone sztandary, na których lśnią złotem wyszyte, podstawowe hasła socjalizmu. Sztandary w rogach mają naszyte kolory narodowe — na każdym innej narodowości. Jest i nasz polski kolor amarantowo-biały ku niesłychanemu zgorszeniu esdeków. Wogóle towarzysze duńscy nie mają żadnych obaw o to, aby im kto zarzucił „socjal-patryjotyzm", to też zdobią swe sale duńskiemi barwami narodowemi, a duński hymn narodowy jest ich hymnem, wykonywanym podczas wszelkich uroczystości socjalistycznych. Szczęśliwi. nie mają w swym wolnym kraju esdeków!

Po uroczystych śpiewach, wykonywanych przez półtysięczny chór robotniczy (odśpiewano i naszą „Warszawiankę"), po mowach powitalnych i śniadaniu, którym towarzysze duńscy przyjmowali swych gości, odbyło się po południu wielkie zgromadzenie publiczne w parku Sondenmarken, dokąd udało się pochodem demonstracyjnym przeszło 50.000 robotników miejscowych wraz z delegatami i gośćmi kongresowemi.

W parku z czterech trybun przemawiali przywódcy poszczególnych partji socjalistycznych. Z trybuny drugiej powiewał sztandar czerwony z polskim napisem: „Niech żyje wolny polski lud. P. P. S. D.", a z drugiej strony sztandar nosił napis duński: „Niech żyje międzynarodowa solidarność!

Polska Partja Socjalistyczna. Sekcja w Kopenhadze" Z tej trybuny przemówił tow. Wroński w następujące słowa:

„Przyjmijcie, towarzysze duńscy, bratnie powitanie od Polskiej Partji Socjalistycznej, powitanie wam wolnym, posiadającym państwo własne, niepodległe, robotnikom, coście byli w stanie w przepięknej swej organizacji połączyć najcenniejsze pierwiastki ruchu robotniczego: kooperatywy, związki zawodowe i organizację polityczną. My nawet narodowość naszą obecnie mamy zagrożoną. Rabują nam język rodzinny obce, najezdnicze rządy. To, co wy w cudnych swych podaniach o bohaterach powiadacie, my tam pod caratem na jawie przeżywamy. Bohaterskie wysiłki walczącego proletarjatu polskiego znaczy 150 szubienic w Warszawie, znaczą tysiące więźniów i katorżników. Lecz nie upadamy w tej walce. Wybije godzina zwycięstwa, a wtedy wy, towarzysze duńscy, pomożecie nam swym przykładem, przyczynicie się do odniesienia zwycięstwa. Trzykrotne „hura" wznoszę na cześć międzynarodowej solidarności robotniczej".

Mowę tę, wygłoszoną w języku niemieckim, przyjęto burzą oklasków. Owacjom końca nie było, gdy towarzysz Duńczyk przełożył zgromadzonym tłumom mowę Polaka. A gdy się uciszyło nieco, towarzysze polscy odśpiewali po polsku „Czerwony Sztandar".

Przechodząc do samych obrad komisji i ogólnych zgromadzeń kongresu, przedewszystkim należy podnieść tu sprawę separatystów czeskich. Sprawa ta powstała w stosunkach austrjackich i doprowadziła do takiego zaognienia, że musiano ją oddać pod roztrzygnięcie zjazdu międzynarodowego. Jak wiadomo, w Austrji, gdzie każda narodowość posiada własną, odrębną partję socjalistyczną, pozostającą w ścisłym związku federacyjnym z partjami innych narodowości, ruch zawodowy — przeciwnie — jest scentralizowany i stanowi jedną całość organizacyjną w całym państwie. W przeciwieństwie bowiem do ruchu politycznego, wymagającego, aby partja socjalistyczna w każdym narodzie miała jak największą samodzielność wewnętrzną i swobodę ruchów, ruch zawodowy tylko wówczas może skutecznie swe cele osiągać, jeśli obejmuje naprawdę olbrzymie masy robotnicze. To też w Austrji, tak samo jak we wszystkich państwach konstytucyjnych Europy, socjaliści stoją na tym stanowisku, że organizacja zawodowa na całe państwo powinna być jedna i że rozbijanie ogólno-państwowej organizacji zawodowej na poszczególne, odrębne, samodzielne części (jak to u nas robią np. esdecy czy bundowcy) jest zbrodnią. W Austrji do scentralizowanej organizacji zawodowej należy 300.000 niemieckich, 118.000 czeskich, 30.000 polskich, 6.000 włoskich, 4.000 słoweńskich i 1.000 ukraińskich robotników, a więc organizacja ta jest międzynarodowa, przyczym potrzeby narodowe robotników są należycie uwzględniane. Pisma i sprawozdania wychodzą w rozmaitych językach, poszczególne narodowości posiadają własne sekretarjaty i t. d. Ale część socjalnych demokratów czeskich uznała centralizację zawodową za rzecz niekorzystną i założyła własną, samodzielną czeską organizację zawodową. Doprowadziło to do rezultatów nader opłakanych. Bo osłabiło scentralizowaną organizację, nie stworzyło dostatecznie silnej czeskiej, rzuciło zarzewie waśni pomiędzy częścią robotników czeskich z jednej strony, a inną częścią robotników czeskich, robotnikami niemieckiemi, polskiemi, słoweńskiemi, włoskiemi i ukraińskiemi — z drugiej. Na tle tej agitacji wciąż powtarzały się zatargi między robotnikami jednego kraju, ba, nawet jednej fabryki, kopalni czy warsztatu, skutkiem czego należało tę sprawę raz już rozstrzygnąć ostatecznie. I tego podjął się kongres międzynarodowy. Po długich i wyczerpujących debatach tak w komisji, jak na ogólnym zgromadzeniu kongresu, została przyjęta niemal wszystkiemi głosami przeciwko głosom czeskich separatystów rezolucja, potępiająca tych ostatnich. Jedność ruchu zawodowego na obszarze całego państwa ma być utrzymana jako zasadniczy warunek skutecznej walki z wyzyskiem i uciskiem, przyczym w państwach o kilku narodowościach jednolite organizacje zawodowe obowiązane są czynić zadość potrzebom językowo-kulturalnym swoich członków. Ciekawe, że za rezolucją tą głosowali — jak gdyby nigdy nic — nietylko nasi esdecy, zawodowi rozbijacze ruchu robotniczego, ale i bundowcy (w delegacji rosyjskiej), dotychczas zupełnie naśladujący separatystów czeskich w swym stosunku do ruchu zawodowego.

Bardzo żywą i ciekawą dyskusję wywołała sprawa wojny i rozbrojenia. Delegat niemiecki, tow. Ledebour, przedłożył III komisji rezolucję, która jest ponowieniem dawnej uchwały o rozbrojeniu, i żąda, aby w razie niebezpieczeństwa wojny przedstawiciele proletarjatu socjalistycznego w parlamentach uczynili wszystko, co może powstrzymać wybuch wojny. Delegat angielski Keir Hardie i francuski Vaillant zaproponowali następujący dodatek: „Za jeden ze szczególnie skutecznych środków powstrzymania wojny kongres uważa strejk gieneralny, zwłaszcza w przemysłach, które wyrabiają materjały potrzebne do prowadzenia wojny". Wywołało to dyskusję, która przeniosła się i na ogólne zebranie kongresu.

Referent, tow. Ledebour, przemawiał i w sprawie narodowościowej: „Socjalizm nie może być antynarodowym, nie może być kosmopolitycznym. Kosmopolityczną jest burżuazja. Socjalizm musi dać wolność wszystkim narodom, wszystkim narodowościom uciskanym, wszystkim nieznacznym nawet grupom narodowym, które do życia odrębnego dążą. Zbawienie narodów uciskanych jest jedynie w ruchu socjalistycznym, a nie w zamaskowanym patrjotyzmem kosmopolityzmie burżuazyjnych stronnictw. Te ostatnie we wszystkich zatargach wojennych jedynie swoje burżuazyjne interesy mają na uwadze, swoją kieszeń, obstalunki w zakładach Kruppa, Creuzot, lecz nie prawa narodowe. Co się tyczy zaś sprawy strejku powszechnego w razie wojny, to Ledebour ostro wystąpił przeciwko niemu i dopiero na popołudniowym posiedzeniu Vanderwelde ze zwykłą mu dyplomatyczną zręcznością ostatecznie zmodyfikował wniosek Vaillanta i Keir Hardie, zalecając przesłanie wniosku do Biura Międzynarodowego dla gruntownego zbadania. Potym przyjęto jednogłośnie rezolucję komisji, zawierającą między innemi ustęp, włączony doń przez tow. Ledeboura i Rennera z inicjatywy naszych przedstawicieli. Ustęp ten wkłada na posłów socjalistycznych obowiązek bronienia samodzielności wszystkich narodów i obrony ich wobec najazdu i gwałtów.

W sprawie zniesienia kary śmierci nasz delegat, tow. St. Karski, w porozumieniu się z tow. Ellenbogenem, cofnął rezolucję polską na rzecz niemieckiej, obszerniejszej, która też została przyjęta jednogłośnie.

W sprawie braku pracy komisja przedłożyła rezolucję, w której między innemi powiedziano: „Kongres stwierdza, że brak pracy jest nieuniknionym następstwem kapitalistycznego sposobu produkcji i tylko razem z nim zniknąć może. Nie można więc usunąć braku pracy w obrębie systemu kapitalistycznego, można go tylko zmniejszyć i złagodzić. Kongres żąda więc obowiązkowego zabezpieczenia dla ludzi, pozbawionych pracy — na koszt właścicieli produkcji. Przedstawiciele klasy robotniczej mają występować z odpowiedniemi żądaniami do władz". Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie przy powstrzymaniu się od głosowania większej części delegatów angielskich, amerykańskich, francuskich i belgijskich, uważających ją za niewystarczającą.

W sprawie stowarzyszeń wspóldzielczych zwyciężyła tendencja towarzyszów belgijskich i austrjackich, wyrażająca się w tym, aby towarzystwa wspóldzielcze pozostawały w jak najściślejszym stosunku z partjami socjalistycznemi. Rezolucję belgijskich towarzyszów przyjęto jednogłośnie. Odrzucono natomiast wniosek czeski, domagający się separatystycznych stowarzyszeń spożywczych.

Z innych postanowień, przyjętych przez kongres, należy tu podnieść rezolucję, wzywającą socjalistów tych krajów, gdzie ruch jest rozbity na poszczególne partje, do jak najrychlejszego zjednoczenia. W sprawie Finlandji energiczna rezolucja piętnuje gwałty najazdu rosyjskiego i wzywa finlandczyków do obrony swych słusznych praw, zaznaczając,

iż sprawa ich, to sprawa całej demokracji europejskiej. Kongres poleca Biuru Międzynarodowemu zorganizowanie we wszystkich krajach wielkiej demonstracji, protestującej przeciwko gwałtowi carskiemu, wyraża nadzieję, że lud fiński wraz z klasą robotniczą państwa rosyjskiego zwalczy wreszcie nienawistny system caratu.

Z pomiędzy reszty rezolucji, których nie sposób tu przytaczać, zasługują na uwagę przedewszystkim te, które domagają się położenia kresu zbrodniczej działalności Rosji w Persji i Armenji.

Następny kongres postanowiono urządzić w Wiedniu.

* * *

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę o pracy delegacji naszej po za kongresem. Wobec znacznej liczby robotników i chłopów polskich, pracujących w Kopenhadze, miejscowa sekcja naszej partji rozwija bardzo owocną działalność. Otóż dla wzmocnienia tej ostatniej zostały zwołane dwa zebrania — jedno publiczne, drugie sekcyjne. Na obydwuch przemawiali nasi delegaci, wskazując towarzyszom miejscowym ich obowiązki, tak wobec ruchu duńskiego, jak i wobec kraju. Sędziwy towarzysz Limanowski był przedmiotem gorących owacji z powodu przypadających w tym roku 75-ch urodzin patryjarchy polskiego ruchu socjalistycznego.

Nasza partja, uważająca za jedno z głównych swych zadań koordynację sił rewolucyjnych, wrogich caratowi, skorzystała ze zjazdu międzynarodowego, aby poczynić pewne kroki w tym kierunku. Nasza delegacja przyjęła też chętnie zaproszenie na konferencję międzypartyjną i wzięła udział w zogranizowaniu tej narady. Postanowiono zaprosić delegatów wszystkich tych partji socjalistycznych, które pod względem taktyki nie różnią się wiele od siebie i dają w ten sposób gwarancję, że konferencja nie stanie się widownią czczych sporów i wzajemnych rekryminacji.

W ten sposób doprowadzona została do skutku konferencja delegatów pięciu partji socjalistycznych. Zgodnie z planem, powziętym z góry, konferencja nie powzięła żadnych uchwał, obowiązujących partje. Ograniczono się do wyczerpującej wymiany myśli w sprawie taktyki, wynikającej z potrzeb chwili, poczym postanowiono zwołać w przyszłości konferencję, któraby składała się z przedstawicieli partji, mających pełnomocnictwa do pobierania uchwał.

Urzędowy protokół z konferencji, przyjęty przez wszystkich uczestników, brzmi jak następuje:

„Prywatna konferencja delegatów na VIII Międz. Zjazd Soc. z partji Socjalistów Rewolucjonistów (10 del.), Polskiej Partji Socjalistycznej (5 del.), Dasznakcutiunu (3 del.), Socjalistycznej Żydowskiej Partji Robotniczej („Serp.“ 2 del.) i Łotewskiego Związku Socjalno-Demokratycznego (1 del.), zgromadzonych w dniu 2-go września 1910 r., po wysłuchaniu krótkich sprawozdań o stanie dzisiejszym tych partji i ich działalności bojowej, postanowiła wyrazić ciałom kierowniczym P. S. R., P. P. S. i Daszn. następujące życzenia:

1) aby one zwołały w najbliższej przyszłości konferencję partji wyżej wymienionych, w celu regularnego informowania się wzajemnego i koordynacji przyszłych wystąpień politycznych;

2) aby do tej konferencji wciągnięta została jak największa ilość socjalistycznych partji w państwie“.

W sprawie walki ekonomicznej.

I.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kwestja poprawy bytu materjalnego jak najszerszych mas robotniczych jest kamieniem węgielnym, punktem wyjścia wszelkich zamierzeń i pragnień każdej partji socjalistycznej. Zawsze się zaczyna od tego, że jest źle i kończy się zapewnieniem, że musi być lepiej. Co do tego niema różnicy zdań. Z chwilą jednak, gdy zaczniemy zastanawiać się nad sposobami, za pomocą których reformę społeczną osięgnąćby można, spotkamy się z różnemi poglądami. Byli i są, niestety, tacy, którzy uważają, że poprawa bytu materjalnego robotników jest dla partji socjalistycznej wszystkim, że poza tym nic dla niej istnieć nie powinno. Według tych towarzyszy (t. zw. „ekonomistów“) dla socjalisty obecnie są sprawy polityczne — bo to chleba nie daje.

Niemądrość tego zapatrywania jest tak wyraźna, że dziwić się by należało, iż ludzie „poważni“ rzeczy takie głosić mogą. Co prawda, t. zw. ekonomizm panował swego czasu głównie w Rosji i obecnie ma już nader mało zwolenników, lecz i u nas dotąd poglądy tego rodzaju często bywają wygłaszane. Przypomnijmy no sobie argumenty esdeków i „lewicowców“ z powodu niepodległości Polski, mianowicie, że „Polska masom robotniczym jeść nie da“, że „robotnikowi obojętnym jest, kto nim rządzić będzie“ i t. d. Toć to te same banialuki anarchistyczne.

Wszyscy dziś już wiemy, że proletarjat podczas walki z wyzyskiem kapitalistycznym ma do czynienia z państwowym uciskiem politycznym, który krępuje masy robotnicze, nie pozwala im rozwinąć swych sił. Wiemy sami doskonale, co znaczy ucisk polityczny: gdyby nie on — bez trudności dalibyśmy sobie radę z garścią fabrykantów i właścicieli ziemskich. Wiemy wszyscy, że jednocześnie walczyć musimy i o wolność polityczną i o lepszy byt materjalny. My, socjaliści polscy, walczyć musimy o niepodległość Polski, bo przy niej dopiero będziemy pewni, że owoców zdobytego zwycięstwa nikt nam wydrzeć nie potrafi. Bez dostatecznych swobód politycznych mowy być nie może o poprawie bytu.

Nie znaczy to bynajmniej, aby obecnie — w okresie przygotowywania się do rewolucji zbrojnej — zaniedbywać zupełnie sprawę walk ekonomicznych. Po tysiąc razy nie! Proletarjat musi stale walczyć na dwa fronty — z rządem i kapitalistami. Otóż walka z kapitałem, walka z haniebnym wyzyskiem, który pod czułą opieką rządu carskiego tak nam się daje we znaki, stanowi dla nas bardzo ważne zagadnienie.

Chodzi tu o sposoby walki, za pomocą których dawałoby się radę potężnemu przeciwnikowi.

Na Zachodzie potężne zrzeszenia mas robotniczych — związki zawodowe — to broń silna i skuteczna. Boją się ich kapitaliści i w przeróżny sposób starają się je zwalczać. Lecz potężnego strumienia o głębokim, trwałym łożysku, nie zatrzymać w biegu. Ruch zawodowy z roku na rok potężnieje i nabiera sił.

U nas, gdzie rządowi carskiemu każde zrzeszenie robotnicze – solą w oku, mowy być nie może o związkach zawodowych, któreby skutecznie działać mogły. Wszak pamiętamy historję wszystkich tych związków zawodowych, które u nas popowstawały swego czasu. W okresie przycichania walki rewolucyjnej wielu porzuciło linję bojową walczącego proletarjatu, aby na tyłach armji robotniczej zakładać fundamenty nowej „fortecy“ — związków zawodowych, upatrując w nich zbawienie. Ostrzegaliśmy wtedy towarzyszy, że to płonne nadzieje, bo rząd będzie umiał we właściwym czasie związkom tym głowy porywać. No i, rozumie się, pourywał — i to nader szybko. Codzień się słyszy o zamykaniu związków zawodowych — bez podawania nawet przyczyn.

Rząd carski nie pozwoli na legalną walkę ekonomiczną, choćby w niej nie było ani źdźbła domieszki kwestji politycznych. Przecież pamiętamy, jak swego czasu związki zawodowe starannie unikały „polityki“, jak bały się partji i „partyjników“, jak starały się wyczuć nastrój sfer rządowych, byle ich tylko nie zamknięto. Nic nie pomogło, przychodził taki pan z papierem — i klapa.

A więc pozostają tylko strejki, bo nielegalnych związków zawodowych, jako organizacji masowych, niepodobna prowadzić ze względów konspiracyjnych. Strejk to jedyna nasza broń, to jedyne nasze narzędzie, za pomocą którego proletarjat walczy o zdobycze ekonomiczne. Lecz strejk —

jak każda broń — ma dobrą i złą stronę. Wygrana podnosi ducha w masie robotniczej, unaocznia korzyści, płynące z solidarności, zaszczepia wiarę w lepszą pszyszłość. Strejk przegrany natomiast wyrządza więcej szkody, niż pogrom policyjny. Zniechęcenie, brak wiary, nieufność przez długi czas panują w szeregach towarzyszy, którzy strejk przegrali. Zgubne skutki przegranej bywają tym większe, im większą była nieudolność kierownictwa i nieznajomość warunków, w których dane przedsiębiorstwo się znajdowało. Jakżeż to często strejki wybuchały wtedy, kiedy fabrykantowi było to na rękę, bo miał składy przepełnione, a obstalunków żadnych! Jak często fabrykant na długi czas z góry wiedział o szykującym się u niego strejku — i, dzięki temu, kierował tak, aby wybuchł wtedy, kiedy mu to dogodniejszym będzie. I nie mogło być inaczej. Największą wagę nadawano temu, by strejk porządnie zorganizować i potym podtrzymać — nie zadając sobie trudu zbadania położenia danego przedsiębiorstwa.

Wybranie dogodnego momentu dla bezrobocia — to rzecz pierwszorzędnej wagi. Obecnie położenie zmieniło się wielce na naszą niekorzyść. Fabrykanci bowiem, zastraszeni swego czasu silnym ruchem strejkowym, potworzyli potężne związki i zrzeszenia. Obecnie daleko trudniej zwalczyć upór pojedyńczego fabrykanta, bo za nim stoją inni fabrykanci, należący do tego samego, co i on, zrzeszenia. Oni wykonają jego obstalunki, oni pomogą mu materjalnie, w razie potrzeby zamkną nawet swoje własne fabryki. Dawniej, wobec pojedyńczego fabrykanta, wystarczało chwilowe zrzeszenie robotników danej fabryki, dzisiaj to już nie wystarcza. Towarzysze z j e d n e j fabryki, o ile nie są złączeni z innemi, o ile ich nie łączy przynależność do jednej organizacji — silnej i sprężystej — nie wiele albo nic zdziałać nie będą mogli. Walka ekonomiczna, jeśli ma być skuteczną, musi być dobrze obmyślana i kierowana. Kierownictwo może objąć tylko organizacja silna i sprężysta — taka, któraby potrafiła wypracować ścisłe normy postępowania i w czyn je wcielić. Walka ekomiczna nie może polegać na pojedyńczych wybuchach — tu i tam — na szamotaniu się pojedyńczych grup robotniczych ze zrzeszonemi fabrykantami. To pewna klęska!

II.

Sfery kierownicze P. P. S. oddawna zdawały sobie sprawę z konieczności wniesienia do walki ekonomicznej pewnej metody postępowania, rozumiały niezbędność zaprowadzenia określonego porządku w chaosie strejkowym. Przez W.O. opracowany też został odnośny projekt (podany w № 245 „Robotnika“), zastosowany do warunków doby dzisiejszej. Oto słów kilka wyjaśnień:

Tak samo, jak w praktyce europejskich związków zawodowych strejki w poszczególnych fabrykach muszą być zatwierdzane przez odnośne władze związkowe — i tylko wtedy strejkujący mają prawo do zapomóg, tak też u nas władzą, zatwierdzającą poszczególne strejki, byłyby komitety okręgowe. Z chwilą, gdy w poszczególnym przedsiębiorstwie ma wybuchnąć bezrobocie, odnośny komitet fabryczny winien zawiadomić o tym Komitet Okręgowy. Ten ostatni, po rozpatrzeniu warunków, na zasadzie posiadanych materjałów decyduje, czy dany strejk ma rację bytu, czy też nie. Rzeczą O. K. R. jest posiadanie odpowiednich materjałów i wiadomości, któreby mu pozwalały być znawcą warunków miejscowych. O. K. R. powinien posiadać specjalne komisje, któreby wyłącznie zajmowały się sprawami ekonomicznemi.

Z chwilą, gdy O. K. R. uzna dany strejk za odpowiedni, ogłasza go za swój i wydaje listy składkowe na biorących w nim udział. Zbieranie bowiem funduszów strejkowych z a w c z a s u, tworzenie zapasowych „kapitałów strejkowych“ nie ma sensu, gdyż stwarza dużo kłopotów. Po pierwsze — trudno zbierać pieniądze i trudno je przechowywać. Po drugie — ludzie zawsze przypuszczaliby, że zebrane fundusze są ogromnie duże i zbyt wiele nadziei by w nich pokładali. Po trzecie — wyczerpanie funduszów wywołałoby wątpliwości, żale i t. d. Po czwarte — gdyby O. K. R. uznał jakiś strejk za bezcelowy i nieodpowiedni, to dani towarzysze rościliby pretensje do włożonych składek itp.

O. K. R. mianuje albo tylko zatwierdza dany komitet strejkowy, stosownie do warunków chwili. Rozumie się, że mianowanie nastąpić może w razach wyjątkowych, np. gdy wybory ze względów policyjnych lub innych odbyć się nie mogą. Zatwierdzenie wybranego komitetu strejkowego przez O. K. R. powinno się odbywać dla tego, aby O. K. R. mógł wziąć na siebie całą odpowiedzialność za bieg spraw strejkowych. W wypadkach, gdyby z wyborów wyszli ludzie, którym O. K. R. miałby coś do zarzucenia, ma on prawo ich nie zatwierdzić i wyznaczyć nowe wybory. W razie, gdyby wybrany komitet strejkowy — ze względu na skład osobisty — nie był zdolny do prowadzenia spraw strejkowych, O. K. R. miałby go prawo uzupełnić za pomocą mianowania.

Komitet strejkowy opracowuje żądania strejkowe i podaje do zatwierdzenia O. K. R. Ten warunek jest koniecznym: 1) aby do wszelakich żądań strejkowych weszły żądania zasadnicze i kulturalne; 2) aby wymagania były dostosowane do położenia danego przedsiębiorstwa i całej danej gałęzi przemysłu; 3) aby warunki strejkowe, zatwierdzone przez O. K. R., stawały się bardziej trwałemi — t. j. nie mogły ulegać zmianie z dnia na dzień; zdarzało się bowiem nieraz, że w poniedziałek żądano tego, w środę — czego innego, a to z powodu zmiany nastroju masy.

Pertraktacje z fabrykantami prowadzi komitet strejkowy pod kierownictwem O. K. R., który ma prawo (rozumie się, w razach nadzwyczajnych) decydować o ostatecznej umowie. Pośrednictwo O. K. R. w pertraktacjach jest nader pożyteczne, bo przedewszystkim nadaje im większą powagę, a potym — co jest nader ważnym — zasłania komitet strejkowy przed tak częstemi podejrzeniami czy to o zbytnią uległość, „lokajstwo“, lub też nawet niekiedy przekupstwo. Obecność delegata O. K. R. przy pertraktacjach uczyni komitet strejkowy bardziej śmiałym i stanowczym, tak wobec władz fabrycznych, jak i wobec strejkujących towarzyszy. Zdarzało się bardzo często, że komitet strejkowy okazywał zbyt wielką chwiejność i niepewność, z byle drobnostką udawał się po radę do całej masy, co łatwo sprowadzało zamęt. Komitet strejkowy powinien być obdarzony takim zaufaniem, aby mógł zawierać układy strejkowe w przeświadczeniu, że nikt myśleć nie będzie, iż możnaby więcej uzyskać.

W razach, gdyby strejkujący towarzysze nie zatwierdzili ostatecznie umowy, zawartej przez komitet strejkowy i potwierdzonej przez O. K. R. — i chcieli walkę prowadzić dalej, to wszelka pomoc ze strony organizacji ustaćby musiała.

III.

Do szczegółowego omówienia nadają się jeszcze wskazania dla O. K. R., według których poszczególne strejki mają być uznawane za słuszne i celowe — lub też nie. Przedewszystkim słów parę co do tak zwanej „słuszności“. Nie jeden powie, że każdy strejk jest słuszny, że każdy wysiłek, przedsięwzięty w kierunku polepszenia warunków pracy jest słuszny. Zasadniczo — tak, ale w szczegółach dużoby można było powiedzieć, a to na zasadzie doświadczeń lat ostatnich, kiedy to gorączka strejkowa była tak wielka, że często strejkowano z nader błahych powodów. Za słuszne bez zastrzeżeń uważać należy wszelkie strejki z a s a d n i c z e i o b r o n n e. Z zaczepnych z góry za słuszne możemy uważać te, które dążą do podniesienia płac zarobkowych do wysokości normalnej w danej gałęzi przemysłu. Co do tych wypadków nie może być żadnych wątpliwości. Rozpoczęcie strejków zaczepnych, mających na celu podwyższenie płac do normy wyższej niż ta, jaka była mniej więcej powszechną w danym okresie czasu, uprzedzać winno ścisłe i sumienne zbadanie położenia handlowego danej gałęzi przemysłu. Trzeba być mniej więcej pewnym, że popyt na dane towary jest tak duży, że na ustępstwa bezwarunkowo liczyć można. Je-

żeli np. perkale kolorowe pójdą w cenie w górę, jeżeli zapotrzebowanie na nie będzie duże, to można być pewnym, że opór fabrykantów perkali kolorowych przeciwko podwyżce płac nie będzie zbyt silny. Jeżeli zaś towarzysze z fabryki np. pluszy zechcą żądać podwyżki płac, a O. K. R. będzie miał pewne wiadomości, że ceny na dany towar są nizkie, zapotrzebowanie zaś słabe lub nader umiarkowane, to dołoży wszelkich starań, aby wytłumaczyć bezcelowość bezrobocia w takiej właśnie chwili. Z tego wszystkiego widać, jakie ważne obowiązki wkłada projekt W. O. na Komitety Okręgowe. One mają być kierownikami całej akcji ekonomicznej i brać muszą na siebie całą odpowiedzialność za nią. Możnaby zrobić zarzut, że O. K. R.-y—jako ciała nieraz dosyć liczne (6 — 12 osób), nie będą mogły dość sprawnie i szybko kierować poszczególnemi strejkami. Rozumie się, że gdyby cały O. K. R. chciał obradować nad każdym poszczególnym strejkiem i przeprowadzać dyskusje, to, zanimby powziął decyzję, i strejkby się skończył. O. K. R. do poszczególnych strejków wysyła delegata, który występuje w imieniu O. K. R. i jest przed nim odpowiedzialny. Dawniej tego rodzaju delegatem bywał funkcjonarjusz partyjny, którego wysyłano do „pomocy" towarzyszom strejkującym. Zależało to od jego umiejętności i stopnia zaufania, jakie zdołał pozyskać u towarzyszy, czy był rzeczywistym kierownikiem danego strejku lub nie. Często przypadek odgrywał poważną rolę. Obecnie delegat O. K. R. byłby z góry zaopatrzony w pewne wskazówki, jak postępować należy; towarzysze strekujący liczyliby się z nim jako z przedstawicielem pewnej władzy, jaką jest O. K. R. Rzeczą poszczególnych członków O. K. R. jest być rzeczywistemi kierownikami roboty partyjnej, posiadać należytą powagę u wszystkich towarzyszy, być tą głową, mózgiem organizacji.

By akcją ekonomiczną dobrze kierować, trzeba dokładnie znać warunki handlowe i przemysłowe danego okręgu, trzeba, że tak powiem, trzymać rękę na pulsie życia ekonomicznego. Jest to zadanie nader trudne, lecz mimo to możliwe do spełnienia. Trzeba tylko raźno wziąć się do pracy— zbierać potrzebne materjały i wiadomości. Przecież nie święci garnki lepią! Wszystko zrobić można, tylko wierzyć potrzeba, że się podoła trudnościom. Musimy naszych ciemiężycieli bić ich własną bronią: ich liczby, ich wiadomości, ich dane statystyczne — muszą i staną się naszemi. Będziemy musieli je żmudnie zdobywać — i powoli, trudna rada! A napotykane trudności tylko zachęcać nas winny do dalszej pracy.

CHOLERA.

Straszliwe wieści nadchodzą z Rosji. Cholera, która już od lat czterech usadowiła się w państwie carów, przekształciwszy się z „azjatyckiej" w „rosyjską", czyni coraz większe spustoszenia. Ciemnota mas ludowych, skrępowanie samopomocy społecznej przez zarządzenia biurokracji, nieporadność i zbrodnicza bezczynność tej ostatniej — wszystko to przyczynia się do rozszerzenia się klęski. Od Petersburga do Odesy, od kresów białoruskich aż do Syberji, szerzy się zaraza, niszcząca dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. W Zagłębiu Donieckim panika ogarnęła robotników, którzy tysiącami rozbiegli się na wszystkie strony, roznosząc coraz dalej i dalej zarazę. Ciemna ludność ukrywa chorych na cholerę, sprzeciwia się pomocy lekarskiej i wrogo spotyka oddziały sanitarno-lekarskie. W całym szeregu miejscowości ludność urządziła już pogromy felczerów i lekarzy — w przekonaniu, że to oni rozpowszechniają cholerę. W jednej z gubernji południowych ludność rozrzuca po dalekich polach i lasach ubrania chorych na cholerę, aby w ten sbosób uwolnić się(!) od niej i przenieść ją na innych.

Ucieczka ogarniętych paniką robotników z fabryk, hut, kopalń i portów, spowodowała zatamowanie ruchu przemysłowo-handlowego na południu Rosji. Zabrakło węgla i surowca, a zboże tegorocznego urodzaju gnije, ponieważ zabrakło rąk do jego ładowania i przewożenia. Nawet sfery urzędowe, tendencyjnie okłamujące opinję publiczną co do rozmiarów epidemji, nie mogą ukryć, że grozi ona Rosji poważną klęską ekonomiczną. I to tym bardziej, że niema mowy o jej wygaśnięciu. Zapewne pocznie się ona niebawem zmniejszać, zaś w ciągu zimy zupełnie przycichnie, aby z tym większą siłą wybuchnąć na wiosnę w daleko liczniejszych ogniskach niż w tym roku.

Oto do czego doprowadziła gospodarka caratu. Oto są rezultaty utrzymywania mas ludowych w ciemnocie i zacofaniu, tłumienia wszelkiej samodzielności społeczeństwa i oddania na pastwę zgrai barbarzyńskich darmozjadów biurokratycznych całego olbrzymiego państwa.

Ale cholera, jakkolwiek przekształciła się z „azjatyckiej" na „rosyjską", nie przestała być niebepieczną i dla krajów, nie podlegających knutowi rosyjskiemu. Nic łatwiejszego, jak przeniesienie zarazy z Rosji do państw europejskich. Wprawdzie niema mowy, aby w nich cholera mogła się tak rozszerzyć, jak w azjatyckiej Rosji. I wyższy poziom kulturalny ludności i cała machina administracyjna państw konstytucyjnych nie pozwala cholerze szerzyć się gwałtownie na sposób rosyjski. Bądź co bądź jednak niebezpieczeństwo dla Europy istnieje i już zaszedł cały szereg wypadków, iż przybysze z Rosji zawlekli zarazę do państw europejskich — Niemiec, Włoch, Węgier.

Wobec takiego położenia rzeczy w kołach lekarskich Austrji i Niemiec, a więc państw najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo, grożące im od zakażonego sąsiada, powstał projekt oddania caratu pod kontrolę sanitarną. Ponieważ dla wszystkich jest jawnym, że złodziejskie i przekupne czynownictwo rosyjskie nie da sobie rady z cholerą, więc zaproponowano utworzenie komisji międzynarodowej, któraby udała się do Rosji i wzięła w swoje ręce kierownictwo walką ze straszną zarazą. Oczywiście, że sama ta propozycja ogromnie dotknęła „dumę mocarstwową" rządu carskiego. Jakto, potężną Rosję, olbrzymie państwo, roszczące pretensję do pierwszorzędnej roli w koncercie mocarstw europejskich, ma się traktować jako jakieś barbarzyńskie księstewko afrykańskie czy azjatyckie! Na to Rosja nigdy dobrowolnie nie zezwoli, chociażby jej ludność zdziesiątkowana została przez cholerę i dżumę (bo i ta już kwitnie w Odesie).

Projekt więc, któryby na prawdę mógł wyzwolić nieszczęsny lud rosyjski z objęć strasznej zarazy, nie doszedł do skutku. Kto wie jednak, czy z czasem państwa europejskie nie zmuszą Rosji do przyjęcia tego projektu, przemawiając argumentami, których carat nie może nie usłuchać. Na razie jednak państwa europejskie, zrezygnowawszy z walki z zarazą w samym jej siedlisku, obostrzają dozór nad przyjezdnemi z Rosji, aby przynajmniej zapobiec szerzeniu się cholery poza państwem rosyjskim. I z pewnością twierdzić można, że poza pojedyńczemi wypadkami, żniwo cholery będzie nader nikłe.

W całkiem innym położeniu my się znajdujemy. Przemoc militarna najazdu przykuła znaczną część Polski do Rosji. Carat pozbawił społeczeństwo polskie nawet tych sposobów bronienia się przeciwko cholerze, jakiemi rozporządzają samorządy miejskie i ziemskie w Rosji. Ciemna czereda złodziei i łapowników rządzi u nas dbając jedynie o dobro kieszeni własnej. Ani zdrowotność, ani dobrobyt, ani kultura ludności miejscowej nic ich nie obchodzi. Gdyby mogli, toby sztucznie szczepili u nas cholerę, bo każda epidemja — to dla nich nowa sposobność do kradzieży, łapownictwa i wyzysku. I, pomimo że stosunkowo wysoki poziom kulturalny mas naszych utrudnia cholerze przystęp, to jednak, dopóki będziemy cząstką państwa rosyjskiego, nigdy nie będziemy w stanie zapobiec rozszerzaniu się u nas cholery.

Po raz pierwszy Królestwo Polskie przeżywało cholerę po powstaniu 1831 r., kiedy upadła samodzielność Kongresówki i kiedy zapanowało w niej żołdactwo rosyjskie, które

cholerę do nas przywlekło. Od tego czasu stale jesteśmy na niebezpieczeństwo cholery narażeni. I tak będzie to trwało do tego momentu, kiedy nasz kraj od Rosji oddzieli granica państwowa Polski niepodległej.

Zamiast dawnych złudzeń — nowe.

Była Frakcja Umiarkowana wydała numer swego „Robotnika". Na czele numeru umieszczono artykuł pod tytułem: „Reakcja a nacjonalizm rosyjski". Wypracowanie to jest ciekawe ze względu na okoliczność, że oznacza cofnięcie się umiarkowańców z dotychczasowego stanowiska. Wiemy przecież doskonale, jak olbrzymie nadzieje pokładali nasi „lewicowcy" w rozwoju pokojowym konstytucjonalizmu rosyjskiego, jak pobierali szumne rezolucje w sprawie ruchu masowego, wrzekomo możliwego w Rosji „konstytucyjnej", jak łudzili swych zwolenników rozwojem związków zawodowych, działalności kulturalnej i pracy w Dumie. Złudzenia te wszak były jednym z głównych powodów dalszego istnienia Frakcji Umiarkowanej po ostatecznym wyrzeczeniu się przez nią walki rewolucyjnej.

Otóż, jeśli wierzyć artykułowi wstępnemu „Robotnika" lewicowego, dziś jego wydawcy złudzeń tych już nie mają. Mało tego, usilują oni wmówić w swych czytelników, że tych złudzeń nigdy nie posiadali, że te złudzenia mieli tylko „politycy liberalni" w Europie Zachodniej i Rosji, tudzież politycy „narodowi" u nas — „przedstawiciele burżuazji zachodnio-europejskiej, część liberałów rosyjskich i wodzowie naszych narodowców". Zbyt już niezgrabnie „lewica" osłania swój odwrót z pozycji, tak długo i tak uporczywie bronionej, aby mogła ukryć pod frazesami, mierzącemi w burżuazję, własną kompromitację. W każdym razie pocieszającym jest fakt, że i „lewicowcy" wreszcie przyszli do przekonania, iż „w nicość się rozwiały złudzenia, zwaliły się zamki na lodzie, wznoszone przez skłonnych do złudzeń polityków mieszczańskich" — i „lewicowych", dodajmy dla ścisłości.

Cóż więc proponują „umiarkowańcy" zamiast dotychczasowych swych złudzeń? „Robotnik" umiarkowany pyta: „Gdzie ratunek?" — i odpowiada: „Tylko w odnowieniu wielkiego ruchu rewolucyjnego, w obaleniu despotyzmu, w ostatecznym ustaleniu rządów demokratycznych". Frazes ten na pierwszy rzut oka wygląda zupełnie przekonywująco. Przecież i my nic innego nie chcemy, jak tylko, aby zamiast dotychczasowych złudzeń konstytucyjnych zapanowało powszechne przekonanie, iż tylko wielki ruch rewolucyjny, obalający despotyzm i ustalający rządy demokratyczne (a więc wychodzące z łona samego ludu polskiego, czyli niezależne od Rosji i niepodległe) — uwolni nas od ucisku reakcji nacjonalistycznej.

Ale między naszym stanowiskiem a stanowiskiem „lewicowych" esdeków z „Robotnika" w rzeczywistości leży przepaść głęboka. My skierowujemy naszą działalność uświadamiającą do tego, aby cały lud pracujący zrozumiał, że tylko walka zbrojna z najazdem carskim da nam możność utrwalenia w kraju rządów demokratycznych. „Lewicowcy" w tym samym artykule pokpiwają sobie ze „snucia planów powstańczych", nazywając je „fantastycznemi". My czynimy co możemy, aby nietylko uświadomić lud pracujący co do konieczności walki zbrojnej, ale jednocześnie przygotować go do tej walki. „Lewicowcy" piszą o „odnowieniu wielkiego ruchu rewolucyjnego", zwalczając najusilniej, choć bezskutecznie, jedyną u nas partję rewolucyjną. Mało tego, zamiast złudzeń, których się wreszcie szczęśliwie pozbyli — złudzeń co do możliwości osiągnięcia ustroju demokratycznego drogą pokojową—płodzą nowe złudzenia, również szkodliwe.

Oto omawiany artykuł, wyjaśniając szalony wzrost nacjonalizmu rosyjskiego w ostatnich czasach i stale wzmagające się prześladowania wszystkich żywiołów nierosyjskich, tłómaczy, że jest to rezultat przewagi żywiołów szlacheckich i czynownicrych: „Obecny nacjonalizm rosyjski nie jest typowym nacjonalizmem burżuazyjnym. Jest to wyraz dążeń właśnie tych żywiołów pasorzytniczych, dla których nawet zaprowadzenie w Rosji umiarkowanie burżuazyjnych porządków konstytucyjnych byłoby wyrokiem zagłady". „Nacjonalizm burżuazyjny w Rosji nie ma dziś jeszcze dość sprzyjających warunków rozwoju". Bardzo słusznie, ale cóż z tego?

Wygląda na to, że „lewicowcy", uwikławszy się w matni organicznego wcielenia i nie widząc świata poza kordonami rosyjskiemi, starają się przeciwstawić nacjonalizmowi „szlacheckiemu" — nacjonalizm „burżuazyjny", jako coś bodaj lepszego i z gruntu odmiennego. Jak gdyby dla nas i wszystkich „inorodców" nie było obojętnym, czy życie narodowe i kulturalne jest tłumione w imię interesów bankrutującej szlachty, czy też w imię interesów dorabiającego się mieszczaństwa. Nie kijem, lecz pałką! I polski lud pracujący tak samo energicznie będzie musiał walczyć z Rosją Guczkowów jak musi walczyć z Rosją Bobryńskich.

Wmawianie w czytelników umiarkowanego „Robotnika", że burżuazja rosyjska jest lepszą od szlachty i że jakoby „entuzjazmu dla obecnego „kursu" nacjonalistycznego... nawet w tych kołach burżuazyjnych, które idą z rządem — nie ma" — takie wmawianie jest płodzeniem nowych, szkodliwych złudzeń. Burżuazja na całym świecie, o ile chodzi o ucisk narodowości ujarzmionych, nie ustępuje szlachcie, a raczej — przeciwnie — wyprzedza tę ostatnią. Niewiadomo, dla czego burżuazja rosyjska ma być wyjątkiem, skoro dojdzie do władzy. „Wprowadzenie w Rosji umiarkowanie burżuazyjnych porządków konstytucyjnych" może i będzie „wyrokiem zagłady" (choć i to jeszcze wielkie pytanie) dla pasorzytów szlacheckich, ale ich miejsce zajmą natychmiast pasorzyty burżuazyjne o nie mniej wilczych apetytach i zębach. Nie ma się więc „Robotnik" lewicowy czego cieszyć. A jego zwolennicy powinni nie dawać się brać na lep takich złudzeń, bo znowu kiedyś będą czytali w jakimś z wydawnictw „lewicowych", że głupi politycy liberalni w Europie Zachodniej, tudzież politycy narodowi u nas liczyli na burżuazję rosyjską, no i „w nicość rozwiały się ich złudzenia".

NOTATKI.

„Lewica" i Międzynarodówka.

Jak wiadomo, program t. zw. „lewicy", inaczej — Frakcji Umiarkowanej — to coś pośredniego pomiędzy polityczno-rewolucyjnym programem P. P. S., a polityczno-ugodowym programem S. D. Coś pośredniego, a zarazem nieuchwytnego. Gdy pytano jednego z przywódców „lewicy", czym różni się „autonomja" żądana przez S. D. od „szerokiej autonomji", żądanej przez „lewicę", ten odrzekł: „tym, że ich jest wązka, a nasza szeroka". Jak z punktem o autonomji, tak i ze wszystkim. Co z przybrania politycznego S. D. jest skrojone wązko, to u lewicowców trochę szerzej. Różnica nie wielka, tylko w kroju. Bo i materjał ten sam i wartość ta sama.

Dotychczas te cechy widoczne były w ich poglądach, w ich myślach, w ich programie. Ostatnio na zjeździe międzynarodowym, uwidoczniły się formalnie w ich całym stosunku do organizacji polskiej i do „Biura Międzynarodowego". Zwyczajem, przyjętym przez poprzednie zjazdy międzynarodowe, delegacja polska dzieli się na dwie sekcje: zwolenników niepodległości Polski i tych, którzy niepodległość odrzucają. Więc do pierwszej sekcji zawsze należała P. P. S. zaboru rosyjskiego, P. P. S. D. zaboru austryjackiego, P. P. S. zaboru pruskiego. Do drugiej sekcji wchodzili tylko i wyłącznie — któżby, jak nie S. D. W Biurze Międzynarodowym Polska ma dwuch stałych przedstawicieli oficjalnych. Ponieważ w delegacji polskiej istnieją dwie sekcje, więc każda z tych sekcji

wybierała przestawiciela. Niepodległościowcy zawsze mieli przedstawiciela swego, S. D. — swego. Trzy lata temu, na zjeździe międzynarodowym w Stutdgarcie, gdy lewicowcy namyślali się jeszcze nad swym programem, zasiadali oni — raz czy dwa — na posiedzeniach delegacji narodowych, przy wspólnym stole z nami. Teraz, w Kopenhadze, byliśmy zupełnie pozbawieni ich miłego towarzystwa. Zaszedł fakt następujący: „lewica" wystąpiła ostatecznie z sekcji niepodległościowej, a nie wstąpiła, czy też nie została przyjęta do sekcji przeciwników niepodległości. Co to oznacza? To oznacza, że „lewica" znajduje się gdzieś, w przestrzeni, pomiędzy jedną częścią delegacji polskiej a drugą. To oznacza dalej, że „lewica" niema i mieć nie może swego oficjalnego reprezentanta z głosem decydującym w Biurze Międzynarodowym. „Lewica" więc nietylko w stosunku do roboty krajowej, lecz i w stosunku do Międzynarodówki zeszła do trzeciorzędnej grupy, z którą się nie liczą, której głosu w decyzjach „Biura Międzynarodowego" nie dają. Jednocześnie ten sam fakt położenia „lewicowców" w delegacji polskiej jest najlepszą ilustracją ich położenia idejowego. Ich program z czysto esdeckiego materjału, jednakże — skrojony cokolwiek za szeroko, tłucze się gdzieś pomiędzy P. P. S.-owym a esdeckim podwórkiem. Oni sami na zjeździe międzynarodowym bujają gdzieś w przestrzeni pomiędzy naszym stolikiem, który już opuścili, a esdeckim, do którego jeszcze się nie przysiedli. Jest bajka ludowa, która mówi, jak czarownik Twardowski za wszystko, co nabroił na tej ziemi, został porwany przez szatana i zawieszony gdzieś pomiędzy niebem a ziemią; wisi tam i wisieć ma aż do dnia sądnego. Ani on teraz do ziemi ani do nieba nie należy. Poprostu, — ot — pokutnik Twardowski. Zupełnie tak samo wisi w przestrzeni szawetna „lewica" pomiędzy dwiema wyraźnemi płaszczyznami politycznemi. I tak samo, jak Twardowski, powtarza sobie: „Ni żyć, ni umrzeć". Czas już, by ten Twardowski, nie czekając sądu ostatecznego, spadł, jak dojrzały owoc, na łono matki-esdecji.

Pokłosie grunwaldzkie.

„Czerwony Sztandar", w dalszym ciągu, miota się na socjalnych demokratów galicyjskich i na tow. Daszyńskiego za ich udział w obchodzie grunwaldzkim, dodaje do poprzednich wymyślań nowe — jeszcze bardziej soczyste i pachnące. Poprzednio wymyślano tow. Daszyńskiemu za to, że „wspólnie z burżuazją" obchodził rocznicę narodową. Teraz wymyślają mu za to, że „musiał sobie osobno urządzić okazję, do wygłoszenia mowy, gdzie go słyszeli tylko swoi, nie zaś cały zebrany w obchodzie naród". Przy tej sposobności pismak esdecki aż się krztusi od wyrzucanych ze siebie kłamstw, oszczerstw, insynuacji, śliny i błota. Zestawia Grunwald z Sofją, powołuje na świadectwo Kempnera i Kramarza, endecką „Gazetę Warszawską" i gadzinową, carską „Rossiję" dla tym większego pohańbienia Polskiej Partji Socjalnodemokratycznej zaboru austryjackiego, która ani rusz nie chce dawać posłucha „Socjal-demokr.", sprzymierzonej z kardynałem Puzyną. Wśród bukietu kłamstw iście esdeckich figuruje i patetyczna tyrada przeciwko nam. „Czerwony Sztandar" pisze, że P.P.S. „....nie pisała dotąd ani jednego słowa ani za obchodem, ani przeciw niemu, ani wogóle o obchodzie, jak gdyby tego doniosłego faktu politycznego wcale nie było w Polsce". W „Przedświcie" — „o tym ani słowa, choć co miesiąc wychodzi nie w Honolulu, lecz w samym Krakowie". Co słowo to kłamstwo. W „Przedświcie" (Nr. 4.) partja nasza oświadczyła oficjalnie, że się solidaryzuje z uchwałą P. P. S. D.. Ta ostatnia wydała broszurę o Grunwaldzie, napisaną przez członków naszej partji. Zresztą każdy nasz zwolennik bez wszelkich specjalnych enuncjacji z naszej strony wiedział chyba, że obchód, przeciwko któremu występują zgodnie najbardziej antyrewolucyjne czynniki społeczeństwa — stańczycy, klerykali i esdecy — jest manifestacją, w której każdy rewolucjonista polski wziąć udział powinien.

Dziwnym byłoby, ażeby w sprawie obchodu grunwaldzkiego nasi „umiarkowańcy" nie popisali się solidarnością z „najprawdziwszemi" esdekami. „Robotnik" lewicowy zamieszcza w tej sprawie notatkę, specjalnie skierowaną przeciwko tow. Daszyńskiemu i ubolewającą nad „nizkim poziomem wiadomości socjalistycznej" w P. P. S. D. Biedny kardynał Puzyna pewnie ani się domyśla, jak tęgich sojuszników zyskuje z redaktorów naszych „najprawdziwszych" i „mniej prawdziwych" organów esdeckich.

Z fabryk i warsztatów.

Strejk chłopców w fabrykach Szlenkiera, Birkina, Drezdeńskiej i Zalemana. W fabr. Drezdeńskiej w oddziale tiulowym pracowało 4 chłopców przy 4 maszynach, zarabiając od 60 kop. do jednego rubla, to znaczy przez pierwsze półroku 60 kop., do roku 75 kop., od roku do dwuch 90 kop., zaś po dwuch latach — rubla. Otóż w oddziale tym przybyło do tych 4-ch maszyn jeszcze dwie maszyny, trzeba więc było powiększyć liczbę chłopców. Ci się jednak na to nie zgodzili, żądając, aby dyrekcja im dołożyła po 25 kop., płacąc 1 r. 25 kop. a oni wykonają sami tę pracę na 6-ciu maszynach. Dyrekcja zgodziła się. Po pewnym czasie chłopcy w innych oddziałach postawili żądanie, aby wszystkim, — czy kto otrzymuje 60 kop. czy 1 rubla, podnieść zapłatę do 1 r. 30 kop. Dyrekcja fabryki na to nie przystała, wobec czego wybuchnął strejk. Zastrejkowano bez żadnego porozumienia z ogółem tkaczy. Chłopcy z fabr. Drezdeńskiej spędzili chłopców od Birkinda, którzy, nie wiedząc o co chodzi, przyłączyli się jednak do strejku. To samo zrobili chłopcy i u Szlenkiera, ale o półtora dnia później. Tkacze zapytują chłopców, o co im chodzi. Chłopcy przedłożyli szereg rządań, ale pokazało się, że te żądania są poczęści niesłuszne, poczęści zaś zbyteczne i wogóle źle obmyślane i ułożone. Chcąc wprowadzić jakiś ład w te żądania i w ten sposób przeciwdziałać administracji, (która, widząc, że chłopcy nie są jednomyślni i niejednakowe podają żądania, wywiesiła swe bezczelne żądania), tkacze zwrócili się do chłopców. Ci odpowiedzieli, że strejk już prowadzi „partja" mianowicie S. D. Rzeczywiście pokazało się, że jakiś członek S. D. próbował organizować strejk i żądał od chłopców po 20 kop. na jego dalsze prowadzenie: Gdy ci na to się nie zgodzili, esdek uciekł i chłopcy strejk złamali. Takie są skutki bezmyślnego prowadzenia strejków przez żywioły niepoczytalne, biorące się do rzeczy, których prowadzić nie umieją.

Z browaru Rajcha. Właściciel naszego browaru puszcza się na następujące sztuczki złodziejskie. Pewnej niedzieli prosił bardzo grzecznie robotników, aby z powodu wielkiej pilności obstalunku wyekspedjowali za 25 rubli trzy wagony piwa na prowincję. Ci się na to zgodzili. W następną niedzielę ponowił swą prośbę i znowu robotnicy zgodzili się wyekspedjować piwo za tę samą zapłatę. Skorzystawszy z tego, Rajch w 3-cią niedzielę znów urządził ekspedycję, ale na żądanie zapłaty odpowiedział bezczelnemi wyzwiskami i groźbą wyrzucenia z pracy. I to czyni jeden z najbogatszych fabrykantów.

KRONIKA BOJOWA.

Dn. 21-go września nasza O. B. dokonała napadu na trzy gminy w celu konfiskaty książeczek paszportowych. W gminie Iłów pow. sochaczewskiego kasa została otwarta za pomocą materjałów wybuchowych, poczym zabrano wszystkie paszporty. Przed akcją jeden z towarzyszy wygłosił na rynku mowę rewolucyjną, która została przyjęta z entuzjazmem przez licznie zgromadzoną z powodu jarmarku ludność. Podczas napadu zabito młodszego strażnika, przyczym skonfiskowano mu brauning. Starszy strażnik strzelał zdaleka z berdanki, lecz wkrótce uciekł. Po akcji odjechano

na furmance z pieśnią „Na barykady". Ludność traktowała naszych towarzyszy z sympatją.

W gminie Słubice pow. gostyńskiego skofiskowano wszystkie paszporty. Kasy nie otwierano. Przy napadzie został zabity strażnik. Rzucił się on na jednego z naszych towarzyszy i obalił go. Obalony, leżąc, dwoma celnemi strzałami położył trupem napastnika. Zastrzelono potym drugiego strażnika i lekko raniono leśniczego, który mu komunikował o napadzie. W gminie zostawiono pokwitowanie.

W gminie Juliszów pow. gostyńskiego kasę otworzono i zabrano wszystkie paszporty, które były w kufrze. Przy odwocie strażnik konno bokiem o 400 kroków wyprzedzał naszych towarzyszy. Dano doń kilka strzałów z mauzera, poczym ślad za nim zginął.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik" nr 247. Treść: Międzynarodowy zjazd socjalistyczny w Kopenhadze. Po obchodzie grunwaldzkim. Nasze zadania rewolucyjne V. Z gospodarki syndykatów rosyjskich. III Rada partyjna. Z publicystyki esdeckiej. Kronika bojowa. Korespondencje. Nasze wydawnictwa. Pokwitowania. Ostrzeżenie.

„Górnik" nr 55. Treść: XXI międzynarodowy zjazd górniczy. Johan Breskot „przyjaciel" robotników. Udział organizacji partyjnych w walkach ekonomicznych. Kronika zakordonowa i zagraciczna. Korespondencje. Kronika bojowa. Zawiadomienie. Ostrzeżenia. Od Redakcji.

„Na Barykady" nr 12. Treść: Od Redakcji. Dwa lata pracy. Teror ekonomiczny. Robotnicy a „inteligienci". Nowa śruba. Nasze stanowisko wobec strejków. Carski oprawca. Z naszej organizacji. Korespondencje. Pokwitowania. Oświadczenie.

„Przedświt" nr 9. Treść: Sprawa armji polskiej. III Rada partyjna. Wojna czy partyzantka? Królestwo Polskie w budżecie rosyjskim. Szkoła centralna P. P. S. Luźne notatki. Z całego kraju. Kronika ruchu socjalistycznego. Bibljografja i t. d.

Odezwa Warsz. Kom. Rob. po obchodzie grunwaldzkim. 2.000 egz.

Odezwa Koła męż. zauf. P.P.S. fabr. Gierlacha 250 egz.

Regulamin Działu Organizacyjnego P. P. S. 500 egz.

Pokwitowania.

OKRĘG WARSZAWSKI. Czerwiec: Praga: Pod. part. 103—40 kop, 108—40, 109—20, 110—40. Pod. więz. 108—20, 109—10, 110—20, ?—20. Za „R." 245—3.20 Dół (tymczasowe) „Karol" pod part 60 k. Za „R". 245—65 Jerozolima pod part 70—89, 72—1.40. Pod więz 71—1.20. Rob 245—2.55. Zaginęły i są nieważne bloki №№: pod part 50, 55 i pod więz 67, 112. Powązki: pod part 64—1.10, 53—1 r., 52—1.60, 56—1.20. pod więz. 100 - 80, 113—90. Rob 245—95. Śródmieście: Pod part 10 rb. 61—80 k. Rob 245—3.55, Przedświt 40 k, Wiedeńska: Pod part 3 rb. pod więz 50 k. Rob 245 — 2.05, brosz 2.90. Ogółem: 43 r. 5 k. Lipiec: Praga: Pod part 103—40 k, 108 i 109 po 20 k. Pod więz 108—30 109—10 k, ?—20 Powązki: Pod part 64—60, 56—1.20, 53—1 r. Pod więz 113—90. Śródmieście: Pod ? 10 r, 61—1 r. Pod więz ? 60 k. Górnik i Świt 2.25, Przedświt 60, broszury 2.70. Za bib (różną) krawcy 50. Nadwiślańska za pośr. M. 10 r. Za Roba 246 50 k. Sierpień: Praga: Pod part 103, -81 -9 po 20 k. Pod więz 108—30, 109 i ? po 10 k, ? 10 k. Rob 246—1.15. Dół: Od tow. Niedźwiedzia pod. part, więz i bib. 10.05. Śródmieście: Pod part 61—1 r, pod więz 50 k, Rob 246—85. Jerozolima Pod part 70—1 r. Rob 246—3.90. Powązki Pod part 67—80, 53—1 r. Broszury 75, 45, 10 1.05 kop. Wiedeńska Pod part za pośr. Pawła 2 r, Rob 2. 6 —2 r. Ogółem 28.70 Zaległość z lipca. Powązki: Pod part 52—1,60, pod więz 1.60. Jerozolima Pod part 70—80, Brosz 1 r i 1.05. Ogółem: 6 r.5 k. Za pośr. Pawła pod. więz. 1 r.

Czerwiec: № 62—40 kop. 67—40, 52—1,60, 56—1.20, 113—20 k. Maj: 64—10, 52—1,60, 100—80, Lipiec: 56—1,20. 113—20. Czerw. i lip. 53—2 r. Sierpień: № 1 (wydanie drugie) 10 r. Wrzesień: № 61—1 r, p. Wyżyna: 106 50 k, ?—30, 105—90 k; Pod № 68—2.20, 103—60,

OKRĘG ŁÓDZKI. Bank widzewski: czerw. pod part 3.40, pod więz 1.20. lipiec pod p. 3.40, pod w. 1.20. sierp: pod p. 3.60, pod w. 1.20. wrzesień: pod p. 3.60, pod w. 1.30. za bib. 1.35, lista na pod. więz. nr 20—6.10. Kol. kaliska maj, czerw. za bib 1 r. Dz. Widz. maj, czerw. bib 1,80. Dz. Gaj. sierp. 9 r.

OKRĘG ZAGŁĘBIOWSKI. Czerwiec: Dz. Francuska: Francuz pod p. zm. I. 9 r, bib. 3.64, pod. w. 2.36. Zm. II pod p. 8.80, bib 4.33, pod. w. 2.05. Komin za bib 80 k. Dz. Gwiazda: Kometa pod p. 4.90, bib 6 r. Kuma pod part nr bl 27—40, 6—40, pod w. 35 k. bib: Górnik 85 k, Przedświt 80 k. Iskra pod p. 40 k. Dz. Cicha: bib 3.50. Dzieln. Konstelacja: Słońce: pod part nr bl 34—1 r, bib 2.05. Wenera pod p. 40—60, bib 95 k. Dług stary 2 r, za Górnika 55 k, Rob 3.45. Neptun bib 50 k, z marca pod p. nr 34—2 r, pod w. 15 k. Odebrane od tow. S. (część) 1.96 kop. Lipiec: Dz. Francuska pod p. nr bl 14—6.80, 22—8.60, Komin nr ? 1.60, bib 40 k, pod w. zm 1-sza 1.96, zm II—2.07. Dz Gwiazda: Kometa pod p. 5 r, bib 2.75, pod więz. 4.40. Kuma pod p. nr 6—80, 27—40, pod w. nr 6—30, bib 87. Iskra pod p. 60 k, Górn. 53—65 k. Kometa pod p. nr 28—20. Dz. Konstelacja: Słońce pod part nr 34—40 k, bib 2.13 pod w. 15 k. Neptun pod p. nr 41—1 r, bib 61 k, pod w. 50 k. Wenera pod p. nr 40—60, bib 43 k, pod w. 15 k. Sierpień: Dz. Gwiazda: Kometa pod p. nr 1—20, 3—2.20, 4—20, 5—75, 29—1,80. Długi 60 i 5.75. Iskra pod p. nr ? 60 k, za bib: Rob 246—75, Łodzianin 45 k. Kometa dług za bib 4.84. Kuna za bib 6—1.20, 27 Kum 1.20. bib Rob 246—75, brosz 1.32, Lodz. 36 k. Zawiercie: stare koło za bib: kwiec., maj, cz., lip. 18.34 k, za sierp: Rob 246—3.50, brosz 3.43, Przedświt 1.30. Dz Cicha: Igrek pod p. nr ? 1.40, bib stary dług 4.70.

OKRĘG CZĘSTOCHOWSKI. Pokw. za kwiecień i maj zaginęły. Zostaną one zebrane na nowo i podane w nast. № Roba. Czerwiec: Dz Góra: pod part 18 r, San Domingo 1.75, Konstantynopol nr 12—2.60, Wenecja 14—2.20 Japonja № 16 1 r. Przedśw. i brosz. 2.80. Dz. Bagno za bib. 9 r. Lipiec: Dz. Góra pod p. Konstantynopol nr 12—2 r. Japonja 16—1 r. Bib Rob i Świt 8 r, brosz i Przedświt 2.85. Sierpień: Ruda pod p. nr 70—2.50, bib 3 r. Dz. Góra; pod p. Ogród nr 12—30, Japonja 6—1.20, Wenecja 14—1 r, Konst. 12—1.80. Za bib 2.40. Pod więz: Ogród 14—50, Japon. 12—60, Konst. 11—1 r. Dz Bagno a kont. 2 r.

OKRĘG LUBELSKI. Ksiądz za Roba 240 do 245 1.10, składki 85 k. Za Roba 240-45: górnicy 1.90, szlifierska 2.20 Gwicht 3 r, Kryształ 70 k, zecerzy 20 k, Moryc 50 k, garbarnia 40 k. Składki: Kryształ 1.55, Gwicht 3 r, zecerzy 65, Plage 1 r. Pod part: Szlifierska za kwiec. i maj 2 r, Kryszt. maj i czerw. 1.45, Gwicht maj, cz., lip. i sierp. 7.30, zecerzy kwiec, maj 1.20, Plage miejsc. 1 r.

Prosimy wszystkich towarzyszy o pisanie wyraźnie pokwitowań i trzymanie się jednego systemu.

OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca odkładamy do następnego № pozostałe warszawskie korespondencje: 1) Z zakładów gazowych na Ludnej, 2) Z fabryki grzebieni Majera Kadysza.